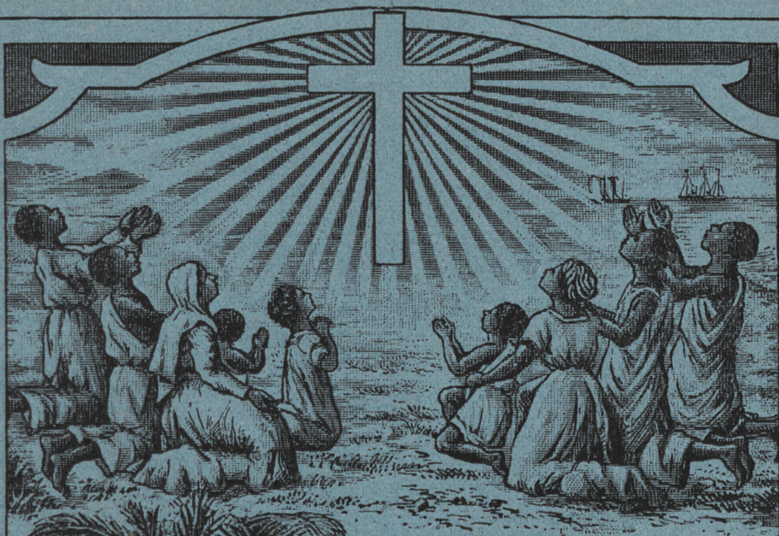
Rok XV. — Nr. 6. Czerwiec 1907.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

M.R.C.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczyniać się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z oddali wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie bądź corocznym datkiem w kwocie dwóch koron (1 rs.), lub jakimkolwiek innym sposobem.



KRÓTKIE SPRAWOZDANIE ROCZNE
SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich
1906 r.



W tym roku również błogosławieństwo Boże towarzyszyło widocznie działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, [1]) które wszędzie budziły one coraz większe zajęcie. Jego Świątobliwość Pius X, raczył udzielić kilkakrotnie Sodalicyi i jej członkom swego błogosławieństwa. Liczba zelatorów wzrosła także o **1544** osób, tak, że w końcu roku 1906 liczyła Sodalicya ogółem **5962** zelatorów i zelatorek. Powstało wiele nowych biur ekspedycyjnych, między innemi w Laibach i Steyr w Austryi, w Bazylei, Sarnen, Altdorfie i Badenie w Szwajcaryi. Wiele nowych publicznych obchodów miało miejsce w najrozmaitszych miastach i miejscowościach, a zwłaszcza podróż wizytacyjna naszej Generalnej Kierowniczki po Austryi i Szwajcaryi, przyniosła wiele błogosławionych owoców.

Sodalicya posiada obecnie dwie stacye centralne: **Rzym** (via dell'Olmata 16, w pobliżu S. Maria Maggiore), gdzie przebywa Generalna Kierowniczka i **Salzburg** (a właściwie Maria Sorg koło Salzburga). Poza tymi dwoma centrami istnieją filie w **Krakowie, Wiedniu, Tryeście, Pradze, Bozenie, Innsbrucku, Monachium, Wrocławiu, Paryżu, Zugu,** oraz liczne biura ekspedycyjne. Większość filij prowadzą panie eksternistki lub zelatorki.

---

[1]) Sodalicya św. Piotra Klawera została założoną 29 kwietnia 1894 r. za wyraźnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, a 7 lutego 1902 r. aprobowaną przez Stolicę świętą. Stanowi ją żeński Instytut zakonny Sodalisek św. Piotra Klawera, których działalność wspieraną jest przez panie eksternistki, oraz przez zelatorów i zelatorki.

Celem Sodalicyi św. Piotra Klawera jest szerzenie królestwa Bożego w Afryce i zbawienie dusz murzynów. Dla osiągnięcia tego celu członkowie jej nie udają się do Afryki, ale wspierają z daleka wszystkie afrykańskie misye, bez różnicy Kongregacyi i narodowości. Kto pragnie mieć bliższe wiadomości o Sodalicyi św. Piotra Klawera, niech się zwróci po informacye do Generalnej Kierowniczki, hr. M. T. Ledóchowskiej: **Roma,** via dell'Olmata 16.

Wsparcia udzielone misyom.

Suma, jaką Sodalicya, dzięki swojej propagandzie, rozdzieliła w r. 1906 pomiędzy różne Stowarzyszenia misyjne czynne w Afryce, wynosi **214,199·96 koron,** rozdzieloną zaś została w następujący sposób:

Ojcowie Biali kard. Lavigerie	22,621·87
Ojcowie ze Zgrom. Ducha św.	17,800·32
Towarzystwo Jezusowe	25,969·19
Synowie Najśw. Serca	4,529·22
OO. Franciszkanie	8,626·22
OO. Kapucyni	20,001·76
Zgromadzenie misyjne św. Benedykta (St. Ottilien)	4,791·63
Zgromadzenie Słowa Bożego (Steyl)	1,284·32
OO. Pallotyni	1,908·52
OO. Oblaci N. P. M. Niepokalanej (Mariae Immaculatae)	14,224·74
OO. Oblaci św. Franciszka Salezego	13,980·71
Zgromadzenie misyjne lyońskie	13,259·56
OO. Lazaryści	14,716·24
OO. Niepokalanego Serca Maryi z Scheut	3,024·89
Premonstranci	2,759·14
Kapłani od Serca Jezusowego	2,182·73
Zgromadzenie misyjne św. Józefa w Mill-Hill	3,110·99
OO. Trapiści	169 83
OO. Trynitarze	1,210·06
Zgromadzenie Maryi (Montfort)	2,441·98
Misyonarze Najśw. Panny z Salette	373·65
Misyonarze della Consolata	1,000·—
Kapłani świeccy	2,077·53
Koptowie	25·—
Siostry Białe	1,835·28
SS. Franciszkanki-Misyonarki Maryi	1,134·64
SS. Dominikanki	1,598·95
Siostry Przenajśw. Krwi	404·31
Pie Madri della Nigrizia	1,103·59
SS. Pallotynki	973·82
Siostry Najśw. Panny Królowej Apostołów	1,384·23
SS. Oblatki św. Franciszka Salezego	2,092·99
Siostry ze Zgrom. Boskiej Opatrzności	1,355·38
Siostry od Najśw. Panny z Namur	1,003·41
Siostry Nauczycielki od św. Krzyża	354·
Siostry ze Zgrom. św. Józefa z Clugny	2,205·31
SS. Augustyanki	1,009·57
SS. Franciszkanki z Calais	532·50
Filles de la Sagesse	1,251·22
Siostry od Przenajśw. Rodziny	709·95
Stowarzyszenia afrykańskie	59·46
Św. Kongregacya de Propaganda Fide	62·10
Ogólne wydatki misyjne	13,039·15
Koron	214,199·96

W sumie tej zawiera się **16.415** stypendyów mszalnych, które Sodalicya przesłała misyonarzom afrykańskim. Dalej przesłano misyonarzom ofiary pieniężne dla **437** dzieci murzyńskich od ich rodziców chrzestnych i zapośredniczono pomyślnie w układach o wykup **105** niewolników. **11** wykupionych dzieci murzyńskich zostało za pośrednictwem Sodalicyi adoptowanych przez różnych dobroczyńców europejskich. Poza tem miało jeszcze miejsce **9** adoptacyj seminarzystów murzyńskich. W części jako dziękczynne, w części zaś jako błagalne ofiary wpłynęły w roku sprawozdawczym **14.032·87** korony, jako chleb św. Antoniego dla Afryki.

W 95-ciu skrzyniach i 20-tu pakietach wartości około **24.750** kor. wysłano do Afryki wiele ołtarzy, naczyń mszalnych, aparatów i bielizny kościelnej, dewocyonalij, instrumentów muzycznych, lekarstw, artykułów spożywczych, oraz t. p. pożytecznych przedmiotów.

Sprawozdanie z działalności Sodalicyi.

PROPAGANDA PIŚMIENNA.

A. Wydawnictwa peryodyczne.

a) *Echo z Afryki* [1]) wychodzące w sześciu językach: polskim, czeskim, słoweńskim, niemieckim, francuskim i włoskim, w ogólnym nakładzie 40.000 egzemplarzy miesięcznie.

b) *Mała Biblioteczka Afrykańska* [2]) (»Kleine Afrika-Bibliothek«), witana radośnie przez wszystkich małych czytelników, wychodziła miesięcznie w języku niemieckim i włoskim w 17.000 egzemplarzach.

B. Wydawnictwa nieperyodyczne.

a) *Bericht über das Jah r1905,* 8°. 42 str. z 3-ma illustracyami. Cena 40 hal. (35 fen. — 40c ent.).

b) *Dekret der hl. Konzilskongregation* über die erforderlichen Bedingungen für den Empfang der häufigen und täglichen Kommunion vom 20 Dezember 1905. Cena 10 hal. (10 fen. — 10 cent.).

c) *Ein Hilfswerk für Afrika,* odczyt wygłoszony przez hr. M. T. Ledóchowską w sali »Union« w Luzernie. Cena 10 hal. (10 fen. — 10 cent.).

d) *Festrede von Gräfin M. Th. Ledóchowska,* mowa wygłoszona z okazyi dwóchsetnej rocznicy jubileuszowej Zakładu B. Mariae V. Angielskich Panien w St. Pölten. Cena 10 hal. (10 fen. — 10 cent.).

e) *Allocution* prononcée au Congrès antiesclavagiste de Paris le 8 août 1900 par Son Em. le Cardinal Perraud, Evêque d'Autun, Châlon et Macon. Cena 10 hal. (10 fen. — 10 cent.).

---

[1]) „**Echo z Afryki**" illustrowany miesięcznik katolicki. Wychodzi dotychczas w polskim, niemieckim, francuskim, włoskim, czeskim, słoweńskim i portugalskim języku. Cena rocznie bez przesyłki pocztowej: **1·20 kor. (1 mk. — 1·20 fr.),** z przes. poczt.: **1·50 kor. (1 rb., 1·20 mk., 1·50 fr.).**

[2]) „**Mała Biblioteczka Afrykańska**" *(Kleine Afrika-Bibliothek).* — Katolickie pismo illustrowane dla ludu i młodzieży. Rocznie 12 zeszytów. Wychodzi w niemieckim i włoskim języku. Cena rocznie bez przesyłki pocztowej: **80 hal. (70 fen., 1 fr.),** z przes. poczt.: **1 kor. (90 fen., 1·20 fr.).** Numery okazowe bezpłatnie i franco.

f) *Pour l'Afrique,* Conférence donné par Mme la Ctesse M. T. Ledóchowska à Lucerne le 2 octobre 1905. Cena 10 h. (10 f. — 10 c.).

g) *Per l'Africa,* conferenza tenuta a Lucerna il 2 ottobre 1905. Cena 10 hal. (10 fen. — 10 cent.).

h) *La Vocazione* di un' ausiliatrice delle missioni africane. Cena 20 hal. (20 fen. — 20 cent.).

Rozmaite karty z widokami i illustracye. Wielka ilość pism i odezw ulotnych, formularzy i modlitw w rozmaitych językach.

Dzieła w językach afrykańskich.

a) *Lithapelo tsa Bakriste.* Książka ta do nabożeństwa przeznaczona dla prefektury apostolskiej kraju Basuto, została wydaną w roku bieżącym.

b) *Za Mpulumusti.* Historya biblijna z illustracyami w języku Shiré, wydana przez Ojców z Montfort i przeznaczona dla prefektury apostolskiej Shiré, ukończoną została w r. 1906.

c) *Katekisimus a katolik nisadi: Kalat'a a Beleedi ba Loba* w języku Duala wraz z przekładem niemieckim, dla wikaryatu apostolskiego Kamerunu. Katechizmu tego wydrukowano dotąd 4 arkusze.

PROPAGANDA USTNA.

W roku 1906 wygłoszono za staraniem Sodalicyi **101** większych i mniejszych odczytów (z tego 24 kazań po kościołach) w języku polskim, włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim i czeskim. **6** z tych odczytów wygłosili misyonarze afrykańscy, a mianowicie: X. Biskup Hanlon, wikaryusz apostolski Wyższego Nilu, po angielsku w Rzymie; X. Biskup Allgeyer, wikaryusz apostolski Zanzibaru, po francusku w Rzymie; W. O. Misonne, prokurator Ojców z Scheut, były misyonarz Kongo, po francusku w Rzymie; X. Biskup Spreiter O. S. B., wikaryusz apostolski z Dar - es - salaam, po niemiecku w Monachium; O. Friedrich S. J., były misyonarz w Boromie, po niemiecku w Steyr w Austryi Górn.; O. Hiller S. J., misyonarz z Boromy, po niemiecku w Monachium. Większej części tych odczytów towarzyszyły obrazy świetlne, illustrujące życie afrykańskie.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze **6** wystaw aparatów kościelnych, urządzanych w r. 1906 w Wiedniu, Tryeście, Monachium, Wrocławiu, Bozen i Steyr; **5** przedstawień teatralnych: **4** w Wiedniu i **1** w Monachium; uroczyste *triduum* przed świętem Najśw. Panny Dobrej Rady: w Wiedniu, Monachium i Pradze; takież same w Rzymie przed uroczystością św. Piotra Klawera.

Adresy Sodalicyi św. Piotra Kl. dla przesyłania prenumeraty i ofiar w pieniądzach lub przedmiotach.

DOMY: Roma (Rzym), via dell'Olmata 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsgasse 12.

FILIE: Kraków, ulica św. Anny 4. — **Wiedeń I,** Bäckerstrasse 20. — **Tryest,** via Fontanone 4. — **Praga,** IV, 33. — **Wrocław,** Hirchstr. 33. — **Monachium,** Türkenstrasse 15/II. — **Paryż,** (6e) 31, rue d'Assas. — **Zug,** Oswaldsgasse 15 (Szwajcarya).

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie.



MISYONARZ NA OAZIE SAHARY

Rok XV. — Nr. 6. Czerwiec 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Dlaczego mamy wspierać misye?

Gdybyś mnie, Szanowny Czytelniku, zapytał: dlaczego mamy pamiętać o misyach, dlaczego je wspierać, to ja Cię nawzajem zapytam: dlaczego mamy kochać Pana Boga, i z pomiędzy wielu odpowiedzi, jakiebyś mi dał niechybnie, wybiorę tylko kilka, które tak samo jak budzą miłość Pana Boga, mogą także obudzić miłość misyi i chęć przyjścia im z pomocą. Weźmy na uwagę pięć następujących punktów: 1) Pan Bóg jest naszym Stwórcą, 2) Zbawicielem, 3) Pocieszycielem, 4) odpuścił nam wiele grzechów, 5) jako Zakonodawca dał nam przykazanie miłości Boga i bliźniego.

1. Pan Bóg jest naszym Stwórcą.

Za mało pamiętamy w życiu o tem, że jesteśmy tylko stworzeniami zależnemi, że nie mamy bytu sami z siebie, ani go utrzymać i przedłużyć własną mocą nie możemy. A pamiętając nawet żeśmy stworzeni przez Pana Boga, zapominamy nieraz, że nietylko my, ale *wszyscy* ludzie są przez Pana Boga stworzeni. Pismo św. mówi o pierwszych rodzicach, jako o praojcach *całego* rodzaju ludzkiego, a więc tak samo ludzi białych, jak i czarnych.

Pierwszy człowiek zgrzeszył, a w nim zgrzeszyli ci wszyscy, którzy od niego pochodzić mieli i zgrzeszyli tak samo biali, jak czarni.

Stworzył Pan Bóg ludzi na to, aby Go znali, kochali, służyli Mu, a przez to do nieba się dostali i to znowu wszyscy ludzie, bez względu na rasę. Jakaż więc może być różnica między nami, którzy tu w Europie mieszkamy, a między tymi, którzy przebywają wśród piasków Afryki? Ta jedna tylko, że my Stwórcę znamy, a oni Go nie znają. Czyżby oni nie mieli prawa do tego? Każdy zrozumie, że to śmieszne pytanie. A jeżeli ci czarni bracia nasi dotychczas Pana Boga nie znają: to powinni Go poznać przez tych, którym On już znany, a do których mówi: *„Darmoście wzięli, darmo dawajcie“* (Mat. X, 8).

Czyśmy słyszeli kiedy, my, ludzie wierzący, że światło wiary jest wyłącznym *naszym* przywilejem, że możemy je dla *siebie* zatrzymać i że — nigdy nie zaciąży na nas odpowiedzialność, żeśmy je rozszerzać zaniedbali?

Słyszymy rzeczy wprost przeciwne, lecz na nieszczęście nie dbamy o to; zdaje nam się ciągle, że sprawa rozszerzania wiary nie do nas należy, że powinniśmy ją zostawić innym.

Drogi Czytelniku, ocknij się póki pora! Pan Bóg stworzył wszystkich i wszystkich przeznaczył do szczęścia wiecznego.

Czy wiesz, że szczęście błogosławionych w niebie pomnaża się w miarę, jak coraz to nowe głosy przybywają do chórów zbawionych, wychwalających Pana Boga? Czyż nic nie zechcesz dla tej Jego chwały, a Twego większego szczęścia uczynić? czy nie czujesz się do tego obowiązanym?

„W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“ (Jan XIV, 2). Błogosławiony, kto się do zapełnienia domu Bożego przyczynia, kto szerzy królestwo Boże na ziemi, aby się rozszerzyło w niebiesiech!

2. Pan Bóg jest naszym Zbawicielem.

Człowiek stworzony przez Pana Boga zgrzeszył. Bóg zstępuje na ziemię, aby człowieka odkupić, aby Stwórcę przejednać i człowiekowi zapewnić zbawienie. I znowu: *„Nie jest Żyd ani Greczyn, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie“* (Gal. III, 28), niema mowy o białych lub czarnych, lecz o wszystkich ludziach.

Rodzimy się grzeszni, lecz przez zasługi Odkupiciela powracamy do łaski Bożej i to nietylko raz, przez Chrzest św., ale tyle razy, ile razy Krew Zbawiciela obmywa nas w Sakramencie Pokuty. I każdy człowiek, mający choć iskierkę wiary, cieszy się, że może, że w imię miłości Boga ku ludziom ma prawo dostąpić przebaczenia, które mu niebo otwiera.

Posiadając wiarę, mamy możność posiadania szczęścia na całą wieczność, podczas gdy pogańscy murzyni nie mają go na ziemi i nie mogą mieć nadziei posiadania go po śmierci. Oj, gdybyśmy byli na miejscu murzynów, a umieli tak myśleć i rezonować jak dziś, tobyśmy się słusznie oburzali na tych samolubnych „białych“, którym się zdaje, że oni tylko mają prawo do znajomości Boga, do szukania Jego miłosierdzia. Dziś taki argument dla nas nie istnieje, lecz mamy za to bardzo wiele innych, jak np. ten, że mamy w kraju własnych, białych

murzynów, że przedewszystkiem trzeba od nas wypędzić biedę i t. p. Słusznie, Szanowny Czytelniku, zgadzam się z Tobą całem sercem. Nie znośmy u nas, ani moralnej, ani materyalnej nędzy, niechaj nasi biali murzyni oświecą się co najprędzej, niech się podniosą moralnie i zapewnią sobie byt materyalny; ale śmiem spytać, czy zdołamy dokonać tego bez błogosławieństwa Bożego? Jaką znajdziemy radę na zepsucie, szerzące się między dziećmi naszych najbiedniejszych, jaki środek na zabezpieczenie młodzieży naszej od prądów niewiary, które ją tak głęboko nurtują, skąd wreszcie sami zaczerpniemy siły? Odpowiedź jasna i krótka: potrzeba nam pomocy Pana Boga. Komu jednak Pan Bóg użycza Swej pomocy? Wiemy, że tym, którzy o nią proszą, którzy ją sobie spełnianiem Jego woli wysługują. Przyczyńmy się do spełnienia Jego woli na ziemi! On dla wszystkich przyszedł na ziemię, lecz nie wszyscy o Nim wiedzą, On ich chce zbawić, lecz oni Go nie znają, więc my im zanieśmy wiedzę o Nim, okażmy im miłosierdzie. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“* (Mat. V, 7). Nie miejmy ciasnego serca, bo nad tymi, którzy się miłosierdziem powodują, zmiłuje się Pan wtedy, gdy *„ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania“* (Łuk. XXI, 26).

(C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

ZANGUEBAR PÓŁNOCNY.

Założenie misyi św. Michała w Girzamie i jej początek.

W. O. Bally, z Kongregacyi Ducha św., opisuje nam w następujący sposób założenie tej nowej stacyi misyjnej, zasługującej z wielu względów na uwagę.

Misya w Girzamie leży zaledwie o kilka godzin drogi na północ od Mombazy. Pierwszym krokiem na drodze ewangelizacyi tego zakątka było założenie trzech szkół pod kierunkiem W. O. Machon, przeniesionego następnie gdzieindziej, a obecnie już nieżyjącego. Znaczna ilość dzieci uczęszczała do tych szkół i przyszłość w dość pięknych przedstawiała się barwach. Zostawszy powołanym na następcę O. Machon'a, chciałem szczerze zająć się tą nową misyą, lecz ponieważ sam byłem w Mombazie, nie mogłem więc roztaczać należytej kontroli nad nauczycielami w szkołach.

Ówczesny nasz Wikaryusz apostolski, X. Biskup de Courmont, odbył sam nawet wycieczkę do Girzamy, zbyt krótką, niestety, aby poznać ludność i zdać sobie sprawę z jej usposobienia, a nawet był zachwycony wynikiem tej wędrówki. Skoro zaś O. Klauss zwiedziwszy szkoły, przesłał dokładne sprawozdanie z ówczesnego ich stanu, liczni zaś wodzowie zgłosili się z prośbą o misyonarzy, wówczas X. Biskup postanowił wieść dalej rozpoczęte dzieło i przyrzekł jak najprędzej,

o ile możności, wysłać do Girzamy kapłana, któryby przedewszystkiem zajął się szkołami. Za powrotem wszakże z jednej ze swych wycieczek pasterskich, przedsięwziętych w celu bierzmowania chrześcijan, X. Biskup z powodu nadwątlonego zdrowia był zmuszony powrócić do Francyi, a po długiej nieobecności musiał nawet zupełnie wyrzec się misyi, którą nadewszystko ukochał.

Wówczas właśnie Pani Hrabina otrzymywała od czasu do czasu wiadomości o tej misyi i raczyła jej okazywać wiele współczucia. Otrzymywaliśmy nawet od Niej listy, pełne słów uznania i zachęty.

Po przybyciu nowego Wikaryusza apost., X. Biskupa Allgeyera, naglące potrzeby wymagały zwrócenia w innym kierunku wszystkich usiłowań. Potem śmierć coraz dotkliwsze stosunkowo zadawała nam ciosy, zabierając w kwiecie wieku misyonarzy, na których najpiękniejsze pokładano nadzieje. Zdołaliśmy tylko utrzymać nasze stanowisko w Girzamie, dzięki odwiedzaniu tej miejscowości niekiedy nawet w bardzo znacznych odstępach czasu. Pomimo tego wszystkiego jednak spodziewałem się w głębi duszy, że prędzej lub później X. Wikaryusz apostolski pozwoli założyć misyę dla mieszkańców Girzamy.

W roku 1898 murzyni mieszkający w głębi kraju, a zwłaszcza mieszkańcy Girzamy zaczęli coraz liczniej przybywać na wybrzeże. W przeciągu lat paru ciągła posucha zniszczyła do szczętu wszystkie plantacye. Zmuszeni głodem, krajowcy wynajmowali się do codziennej pracy, aby ocalić swe życie. Łatwo można zrozumieć, że skutkiem takiego napływu normalna płaca zredukowała się z 75 do 20 centymów, wielu zaś nawet pomimo tej zniżki pozostało bez pracy.

Zaledwie upłynęło kilka miesięcy, gdy okropna śmierć zaczęła dziesiątkować tych nieszczęśliwych. Sześć wielkich baraków, zbudowanych w dwóch szeregach, a mających od 25 do 30 metrów długości na 5 metrów szerokości, stanęło niebawem w pobliżu naszej misyi, aby służyć im w nocy za schronienie, ale wkrótce zamieniły się one w prawdziwe szpitale, przepełnione umierającymi i chorymi. Dopóki praca była możliwą, nieszczęśliwi ci mężnie walczyli ze śmiercią, lecz wkrótce skutkiem nowej klęski, to jest owadów podskórnych, które się rozpowszechniły w całej Afryce wschodniej, dostawali okropnych ran na nogach. Rany te, z początku zaniedbywane z powodu koniecznej potrzeby pracy dla wyżywienia się, stały się niebawem nieuleczalnymi wrzodami, które ściągnęły wielu nowych nieszczęśliwych do naszych baraków.

Dwie Siostry Józefitki, wysłane do nas z Zanzibaru jako pomocnice przez X. Biskupa Allgeyera, trudniły się codziennie opatrywaniem tych ran. Jaką nadludzką niemal odwagę musiały mieć dwie te zakonnice, aby spełniać taki miłosierny uczynek! Z nóg, rozpadających się niemal w kawały, gnijące wrzody wydzielały okropną woń, oraz roiły się mnóstwem robaków, które za życia już zdawały się pożerać chodzące te trupy!... Europejczycy zdaleka omijali to miejsce, jeżeli zaś przypadkiem wzrok ich napotkał takiego chorego, odwracali się od niego ze wstrętem. Wprawdzie później urządzali hojne składki na korzyść tych nieszczęśliwych, ale tylko nasze zakonnice miały tę praw-

dziwie chrześcijańską odwagę, która im pozwalała codziennie w przeciągu długich godzin oddychać zatrutem powietrzem, spoglądać na takie okropności, oraz własnemi rękami obmywać i bandażować tak wstrętne i odrażające rany.

Pewnego razu rozmawiając z jedną z Sióstr, ujrzałem jakiegoś biednego muzułmanina, znalezionego w najbardziej odludnym zakątku miasta, z ogromną raną na nodze, w której kość widać było. Teraz był on już prawie zupełnie wyleczonym, lecz Siostra ze zwykłą troskliwością opatrywała jego ranę. Spostrzegłem wówczas, że gdy zakonnica nie zwracała na niego uwagi, człowiek ów wziął ją za rękę i ucałował serdecznie jej dłonie, poczem podniósł ręce ku niebu i rzekł: „Niech Ałłach cię wynagrodzi, bo takiej miłości bliźniego nikt inny nagrodzić nie zdoła!“ O tak, nikt inny oprócz Boga nie może wynagrodzić.

Niestety, misya w bardzo skromnej mierze mogła śpieszyć tym nieszczęśliwym z pomocą, sami bowiem byliśmy własnym pozostawieni siłom. Spodziewając się, że wreszcie deszcz położy koniec tej klęsce, nie odwołaliśmy się nawet do wspaniałomyślności chrześcijan europejskich, gdyż byliśmy przekonani, że pomoc ich nadejdzie już po zaspokojeniu naszych potrzeb. Mylna to jednak była rachuba. Z powodu braku zasiłków dla dotkniętej głodem ludności, śmiertelność zwiększała się z dniem każdym i w przeciągu sześciu miesięcy przestrzeń całego hektara pokryła się szeregiem grobów. Każdego rana na tem *campo santo* okropny widok przedstawiał się naszym oczom, widok siedmiu lub ośmiu ofiar, leżących pomiędzy nieszczęśliwymi, których błagalne, zwrócone ku mnie spojrzenia zdawały się mówić: „Ojcze, nie odmawiaj mi jakiegokolwiek posiłku, bo i ja także umieram z głodu!“ Ach, jakże się wówczas cierpi, gdy się nic dać nie może!

Czemuż jednak opisuję tak smutne szczegóły teraz, gdy wszystkie te okropności już minęły? Dajmy już temu spokój i powiedzmy na pociechę litościwych, kochających dusz, że przynajmniej wszystkie te cierpienia wiele zbawiennych wydały owoców. Niewielu bowiem było takich, którzyby w obliczu śmierci odmówili przyjęcia ostatniej religijnej pociechy. Wszyscy owszem z natężoną uwagą słuchali słów kapłana, który nie mogąc, niestety, ocalić ich życia, mógł przynajmniej ich duszom otworzyć bramę niebios i zapewnić życie lepsze, w którem niema już ani choroby, ani cierpienia, ani głodu, ale natomiast wieczne szczęście z Bogiem. Całe setki krajowców zostały oświecone w wierze i ochrzczone, poczem z rozrzewniającą rezygnacyą i spokojem oczekiwały śmierci. Tem więcej przeto w mem sercu spotęgowało się pragnienie zostania kiedyś u nich misyonarzem.

Nakoniec spadły obfite deszcze, tak, że w przeciągu trzech dni niepodobna było wyjść z domu. Skutkiem tego ustała wszelka praca i zarobek, na trzeci zaś dzień rano baraki nasze przepełniły się zgłodniałymi i chorymi. Najzdolniejsi więc nawet do pracy mieli stać się ciężarem dla misyi, ale w ich oczach, oprócz trawiącego ich głodu, wyczytać było można inne jeszcze cierpienie. Ach, gdyby mogli teraz

wrócić do żyznego rodzinnego zakątka i uprawiać swe pola! Gdzie jednak znaleźć niezbędne do tego środki? Nie mieli już nic zgoła, bydło sprzedali oddawna, codzienna zaś praca wystarczała im na to tylko, aby nie umrzeć z głodu. Całem ich mieniem były już tylko nędzne szmaty, zaledwie wystarczające na okrycie ich ciała i nadwątlone zdrowie, któreby jednak pozwoliło im jeszcze wrócić do ojczystych wiosek. Skąd wszakże wziąć ziarno na zasiew i co jedliby ci biedacy w ciągu długich miesięcy oczekiwania? Rząd nic jeszcze dla nich nie uczynił, kupcy zaś indyjscy sprzedawali zboże tylko za brzęczącą monetę, lub za przedmioty posiadające rzeczywistą wartość. Nie pozostawało więc im nic a nic. W oczach ich wyczytać było można wszystkie te refleksye, na które jedyną odpowiedzią była niemożebność zaradzenia złemu i rozpacz.

Po oświeceniu w wierze i ochrzczeniu umierających, udałem się do baraku, zajętego przeważnie przez członków pewnego plemienia, wśród którego mieliśmy niegdyś kwitnącą szkołę i którzy nas zawsze uważali za swoich. Poleciłem im więc, aby się udali ze mną do misyi, gdyż chciałbym im coś powiedzieć. Poczciwi ci ludzie nie dali sobie tego dwa razy powtarzać, a gdyśmy się znaleźli w misyi, wygłosiłem do nich mowę, która tak wielki wywołała zapał, że o małom sam nie uwierzył, iż jestem znakomitym mówcą.

— Przyjaciele moi — rzekłem — widzę w waszych oczach, co was tak trapi. Widzicie deszcz i chcielibyście wrócić do waszych osad, aby uprawiać swe pola.

— Tak, Ojcze, pragnęlibyśmy tego.

— Nie macie zaś ani zboża na zasiew, ani żywności?

— Nie, nie mamy nic zgoła.

— Nie macie też zapewne pieniędzy na kupno?

— Nie.

— I nikt wam ich nie pożyczy?

— Nikt.

— Tu zaś umieracie z głodu jedni po drugich?

— Tak, umieramy wszyscy.

— Posłuchajcie mnie więc. Ojciec kochał zawsze wasze plemię, chociaż nie mógł dłużej z wami pozostać. Kiedyś wyjednał wszakże sobie u Boga tę łaskę, że się osiedli pomiędzy wami, ażeby was uczyć. Czy zechcecie mi przyrzec, że pozostaniecie zawsze wiernymi i tylko do katolickiej szkoły będziecie posyłać swe dzieci?

— Przyrzekamy.

— Posłuchajcie więc.

— Słuchamy cię. Mów.

— Dam każdemu ojcu rodziny szesnaście litrów zboża na zasiew, aby zaś mógł uprawić swą rolę, zasiać ją i utrzymać w należytym stanie, dodam jeszcze dwadzieścia litrów zboża na pożywienie, czyli zapas żywności, mogący wystarczyć na dni dwadzieścia. Potem, oczekując żniw, będziecie mogli zarabiać na życie, pracując na plantacyach kauczuku. Czy dobrze?

— O tak, Ojcze, słowa twoje są dla nas bardzo dobremi. Będziemy ocaleni i to Ojciec, nasz biały ocali nas i uleczy.

Radość i zapał doszły do najwyższego stopnia, nie mieli zaś czasu, aby w nim ostygnąć, zabraliśmy się bowiem natychmiast do rozdawania zboża. Zapisaliśmy też imiona wszystkich, którzy otrzymali ten zasiłek, w parę zaś godzin później, każdy już zabrał na barki swój ciężar i wszyscy z radością w sercu, której już nie śmieli się spodziewać, wyruszyli z powrotem do ojczystego zakątka. Ja sam czułem się również bardzo zadowolonym i szczęśliwym.

W ciągu dnia spotkawszy przypadkiem pewnego bardzo uprzejmego pana i opowiedziawszy mu o wszystkiem, co się stało, usłyszałem z przyjemnością z ust jego, że byłoby to najlepszym środkiem zaradzenia tak okropnej nędzy. W godzinę później tenże sam pan przysłał nam pewną kwotę, aby wziąć także udział w miłosiernym naszym uczynku. Dzięki temu nazajutrz zrobiliśmy to samo. Niebawem nowe karawany wybrały się z powrotem do rodzinnych okolic. Przy końcu tego drugiego dnia nadszedł dla nas większy nieco zasiłek. Opatrzność Boska działała niemal widocznie, to też na trzeci dzień zjawiły się już daleko liczniejsze gromadki krajowców, ojcowie zaś rodzin poddali się dobrowolnie władzy jednego z najbardziej znanych wodzów i podyktowali nazwy rodzinnych swych osad, aby kiedyś można było ich odszukać, a wreszcie odeszli, jak pierwsi.

Ach, gdyby wiedziano w świecie uciech i zabaw, jaką radość sprawia otarcie łez nieszczęśliwym, ocalenie wątpiących od rozpaczy i wskrzeszanie szczęścia tam, gdzie, jak się zdaje, zupełnie już ono zamarło! Gdyby świat wiedział, jak wspieranie nędzarzy uszczęśliwia samych wspierających, jakże chętnie wyrzekałby się marnych rozkoszy, pozostawiających po sobie tylko próżnię, aby się cieszyć daleko większą radością, której źródłem jest miłosierdzie!

Wróćmy jednak do naszych nieszczęśliwych. Nagła ich radość tak nas ucieszyła, że z przyjemnością wracam do niej, aby wykazać działanie Boskiej Opatrzności, która wszystkiego dokonała i wszystkiem pokierowała. Przy końcu trzeciego dnia, przełożona Sióstr od św. Józefa wręczyła mi 170 franków, które pewien Europejczyk, pielęgnowany w szpitalu miejskim, ofiarował jej dla ubogich. Łatwo można odgadnąć, co się stało z tymi pieniędzmi: oto już nazajutrz wyruszyły one daleko, zamienione na zboże i pożywienie.

Czwartego dnia wieczorem jedno z dzieci zawiadomiło mię o przybyciu trzech niespodziewanych gości. Wyszedłem więc na ich spotkanie i po kilku chwilach obojętnej rozmowy dowiedziałem się, że jeden z nich był katolikiem z Goa. Zapuścił się on dość daleko w głąb kraju i uznawał, że w ciągu tej podróży Bóg widoczną niemal otaczał go opieką. Przez wdzięczność przeto postanowił złożyć mi ofiarę na przedsięwziętą przez nas akcyę dobroczynną, o której już mu mówiono.

Wręczył mi on 255 franków. Nie mogłem prawie znaleźć dostatecznych słów podzięki, lecz zrozumiał zapewne me łzy i uścisk dłoni, bo odszedł, promieniejąc radością i zadowoleniem. Odtąd nigdy go już

nie widziałem. Co do mnie, to przyrzekłem mieć odtąd zawsze bezgraniczną ufność w przedziwną Opatrzność Boską i nie przestawać wspierać tych nieszczęśliwych, dopóki choć jeden z nich pozostanie jeszcze na wybrzeżu, wpośród zepsutych muzułmanów. Cały więc dzień następny zabrało nam wysyłanie naszych ludzi ze zbożem i żywnością. Byliśmy jeszcze tem zajęci, gdy przybył jakiś bogaty Indyanin. Wiel. O. Etienne z Bagamojo ocalił mu życie, gdy człowiek ten został niesłusznie posądzonym o zdradę przeciw niemieckiemu rządowi podczas wojny z Buzirysami. Odtąd pozostał wiernym przyjacielem misyonarzy, dowiedziawszy się zaś, co czynimy, okazał głębokie wzruszenie i chcąc nam dopomódz do pomyślnego ukończenia rozpoczętego dzieła, obiecał nam 500 worków zboża. Po upływie dni kilku, ostatni przedstawiciele plemienia Girzama opuścili Mombazę.

(D. n.).

NIEWOLNICTWO W TRYPOLISIE.

List W. O. Paulina Lievens'a, O. Fr. M., z dnia 29 października 1906 r.

Ze względu na mój pobyt w Benghazi, Przewielebny Ojciec Prefekt powierzył mi obowiązki agenta antyniewolniczego Towarzystwa, polecając mi roztoczyć kontrolę nad handlem niewolników zarówno na lądzie, jak na morzu. Skutkiem tego utrzymuję ciągłe stosunki zarówno z karawanami, przychodzącemi z pustyni, jak z okrętami i parowcami, przybywającymi do portu. Z powodu geograficznego swego położenia, Benghazi jest jednem z głównych ognisk wstrętnego tego handlu, nietylko w Trypolisie, ale i w całej Berberyi; śmiało też twierdzić mogę, że corocznie przynajmniej od 400 do 500 niewolników przybywa do nas z głównych oaz Sahary, jak również z Wady, Sudanu i wybrzeży jeziora Echat. Jedni z tych niewolników zostają sprzedawanymi bądź Beduinom, którzy ich biorą za pasterzy swych trzód, bądź też w miastach Turkom i Arabom; inni bywają wywiezieni do Konstantynopola, Smyrny, lub jakiegokolwiek portowego miasta, gdzie się dostają w ręce wysokich dygnitarzy, albo bogatych rodzin.

Na mocy traktatu brukselskiego przedstawiciele europejskich mocarstw mają prawo wyzwalania niewolników, jeżeli ci ostatni z powodu okrutnego obchodzenia się ze strony swych panów, udadzą się pod ich opiekę. Smutne to jednak, ale prawdziwe, że spędziwszy lat kilka wśród muzułmanów, nieszczęśliwi ci ludzie po swojem wyzwoleniu pozostają już tem, czem się stali pod wpływem otoczenia, to jest albo muzułmanami, albo bezwyznaniowcami, upodlonymi przez najbardziej nieszlachetne instynkta i z tego powodu niezmiernie trudnymi do nawrócenia i ucywilizowania.

Chcąc przeto wyświadczyć tym dzieciom rzeczywiste dobrodziejstwo, trzeba zająć się niemi od pierwszej niemal chwili przybycia ich z głębi kraju, gdyż znają tylko własny swój język i są jeszcze poganami. Trzeba również zabronić im nauki arabskiego języka, aby ucząc się tylko po włosku, utworzyły kiedyś włoską wyłącznie parafię.

Zapobiedz sprzedaży niewolników i tym sposobem zmniejszyć ich ilość jest rzeczą prawie niemożliwą, ponieważ rząd nie rozpościera dostatecznej kontroli nad karawanami, a nawet sam kupuje niewolników, aby ich wysłać do Konstantynopola lub gdzieindziej.

Niedawno doniesiono mi o przybyciu karawany, w której się znajdowało 19-tu niewolników, nabytych przez pewnego arabskiego kupca. Pobiegłem więc do jednego z naszych konsulów, aby go o tem zawiadomić i zmusić do interwencyi w celu odebrania tego ludzkiego towaru. Konsul jednak dał mi na to żądanie zupełnie nieprzewidzianą odpowiedź: „Jeżeli doniosę o tem baszy — rzekł — to wprawdzie wyśle on swoich spahisów w celu zabrania owych niewolników, lecz nie zostaną oni wyzwoleni, ale staną się łupem Turków.“ Mocarstwa powinny wymódz na sułtanie, aby niewolnicy, których sprzedaży ma się zapobiedz, byli oddawani konsulom. Dopóki zaś to nie nastąpi, dopóty wszelka działalność w tym kierunku będzie zupełnie bezowocną.

W tych dniach znowu przybyła ogromna karawana, licząca około 200 wielbłądów i 100 niewolników, schwytanych w okolicach Wadey; mogłem o tem donieść władzom rządowym, lecz na cóżby się to przydało, skoro w każdym razie wpadliby oni w ręce Turków.

Ponieważ miałem trochę pieniędzy, nie mogłem przeto oprzeć się chęci wykupienia przynajmniej dwunastu najmłodszych chłopców. Biedni malcy, przerażeni, znużeni do najwyższego stopnia i prawie umierający z głodu, okropny przedstawiali widok. Podróż ich przez pustynię trwała całych pięć miesięcy, w przeciągu zaś tego czasu otrzymywali za jedyne pożywienie tylko trochę mąki, zmięszanej z wodą, a od czasu do czasu kropelkę mleka wielbłądziego. Z jakimże apetytem zajadali spory kawałek chleba, który im podałem!

Oto smutna odysea jednego z tych chłopaków, przez niego samego opowiedziana, a której chyba niepodobna słuchać bez wzruszenia:

„Urodziłem się w pobliżu Wadey, w południowej Afryce, nazywam się Mustafa, miałem zaledwie lat sześć, gdy się dostałem w niewolę. Pewnego razu matka moja wyszła na targ, aby kupić zboża, odchodząc zaś, zaleciła mi, abym ani na chwilę nie opuszczał chaty. Niestety, nie wróciła już w towarzystwie osób, z któremi poszła do miasta. Zaniepokojony tem niezmiernie, zacząłem się o nią dopytywać i dowiedziałem się, że została schwytaną przez Arabów i uprowadzoną jako niewolnica. Nie wiedząc, co począć z rozpaczy, postanowiłem odszukać biedną moją matkę. W drodze spotkałem jakiegoś człowieka, który, jak sądziłem, należał do naszego plemienia i opowiedziałem mu o swojem nieszczęściu, on zaś zaczął się litować nad moim losem, rzekł: „Chodź ze mną, odszukamy twą matkę, ja zaś postaram się ją oswobodzić.“

Rzeczywiście zstąpiwszy na dolinę, pokazał mi zdaleka biedną moją matkę. Ujrzałem ją w wąwozie, w towarzystwie wielu innych nieszczęśliwych, schwytanych tak, jak ona i skrępowanych łańcuchem.

Na ten widok zalałem się łzami, wołając: mamo, mamo! poczem pobiegłem ku niej, aby się rzucić w jej objęcia. Niestety, w tejże samej chwili jakaś barbarzyńska istota zatrzymuje mię, chwyta za ramiona, krę-

puje mi ręce sznurem, przywiązuje mi do prawej nogi łańcuch, zakończony kulą, poczem prowadzi mię w głąb wąwozu, gdzie było już wiele innych dzieci, przykutych do wspólnego łańcucha i przyłącza mię do nich. Zostałem więc niewolnikiem tak, jak moja matka!

Chociaż byłem jeszcze małym, rozumiałem jednak należycie całą doniosłość mego nieszczęścia, lecz niedola biednej mojej matki martwiła mię daleko bardziej, niż cośkolwiek innego. Widziałem ją, a nie mogłem do niej się zbliżyć, wolno mi było tylko porozumiewać się z nią zdaleka spojrzeniem, zamglonem łzami...

W nocy rozległo się hasło wyruszenia do Wadey. Związany z innemi dziećmi, pozostałem daleko od matki, skutej z kobietami. Zmuszono nas do szybkiego pochodu, a gdyśmy się opóźniali, spadał na nas grad razów. Wreszcie po trzech dniach forsownego marszu dotarliśmy do Wadey, gdzie wystawiono nas na sprzedaż, matkę moją z kobietami w jednej zagrodzie, a mnie z innemi dziećmi w drugiej.

Nie spuszczałem z oczu biednej mojej mamusi, która także wciąż na mnie patrzyła i płakała. Oboje cieszyliśmy się już tylko nadzieją, że nas kupi jeden i ten sam pan, ale, niestety, i ta nadzieja nas zawiodła. Zostałem sprzedany wraz z innemi dziećmi właścicielowi karawany, wysłanej do Benghazi, matkę zaś moją, której nikt nie kupił, umieszczono wraz z resztą niekupionych niewolników w zagrodzie, w której znajdowaliśmy się przed sprzedażą. Co do mnie, to musiałem pozostać na ogromnem targowisku.

Odchodząc, matka spoglądała na mnie z takim smutkiem i rozpaczą, że mimowoli głośno zacząłem krzyczeć. Widok naszej boleści musiałby wzuszyć kamienne nawet serce, ale kaci, zamiast się zlitować, smagali mię jeszcze rózgami.

Po raz ostatni wtedy widziałem moją matkę. Smutek mój z tego powodu był tak wielkim i głębokim, że przez dni parę nie przyjmowałem żadnego pożywienia.

Podróż przez pustynię Saharę zabrała nam całych pięć miesięcy czasu. Wielu małych mych towarzyszy niedoli umarło w drodze, inni chorowali ciągle z powodu okropnej nędzy i znużenia, co opóźniało nasz pochód. Wreszcie przybyliśmy do Benghazi, i tu spotkało mnie największe szczęście, o jakiem marzyć mogłem, zostałem bowiem, Ojcze, wykupionym przez ciebie!...“

P. S. W tych dniach spodziewamy się paru nowych karawan, z pomocą więc litościwych dusz będę mógł wykupić kilku przynajmniej niewolników, o ile mój budżet na to mi pozwoli.

Błogosławieni ci, co dają bez nadziei jakiejkolwiek korzyści ze strony tych, którym świadczą dobro, dostąpią bowiem sami u Boga nieskończonego miłosierdzia.

(Bossuet).

Drobne wiadomości misyjne.

Uganda. Uganda posiada 19 stacyj misyjnych, powierzonych misyonarzom i 3 stacye, pozostające pod opieką zakonnic, misyjny zaś personal składa się z 80 Ojców, 13 Braci i 15 Sióstr. Liczą tam około 95.000 neofitów, a daleko więcej katechumenów. Dodajmy jeszcze przeszło 900 katechistów, tudzież rozmaite naukowe i dobroczynne zakłady, jak naprzykład szkoła dla chłopców i dziewcząt w każdej stacyi misyjnej, ambulatorya, szpitale, a wreszcie osobne wykłady katechizmu dla starców płci obojej, dla katechumenów, oraz dla dzieci, przygotowujących się do pierwszej Komunii św., a przekonamy się, że jałmużny katolików mogą w rozmaity sposób być zużytkowane, lecz nie są bezowocnemi.

Przy końcu sierpnia 31 misyonarzy z naszej Kongregacyi przejeżdżało przez Mombazę, udając się do rozmaitych misyj w głębi stałego lądu. Pomiędzy nimi znajdował się X. Biskup Gerboin, resztę zaś tego misyjnego gronka stanowiło 21 Ojców, 5 Braci i 4 Siostry.

Czterej misyonarze udali się w dalszą podróż na parowcu niemieckim, aż do Zambezy, aby stamtąd udać się do Nyassy, 27 zaś pozostałych wyruszyło z Mombazy bądź koleją żelazną do Entebby, bądź też do Msianzy i Bukoby na południe od jeziora Wiktorya. Obecnie podróż taka szybko i z łatwością się odbywa; tak naprzykład ci misyonarze opuścili Mombazę w piątek dnia 31 sierpnia około południa, do Entebby zaś przybyli w poniedziałek dnia 3 września o piątej po południu. Dawniej zaś potrzeba było od 70 do 80 dni na przebycie tejże samej przestrzeni.

W. O. Fonsé, przełożony misyi w Nowej Antwerpii, zamierza zbudować szalupę z żelaza, w taki sposób, aby później można było opatrzyć ją motorem Tymczasem trzeba będzie wiosłować, dopóki Opatrzność nie zechce dopełnić daru wspaniałomyślnego dobroczyńcy, który ofiarował 2000 fr. na parowiec. Trwała łódź żelazna, mająca zastąpić drewniane pirogi, używane dotąd przez misyonarzy z narażeniem własnego życia, może nieocenione oddać im usługi.

Kościół ukończony, ale wewnątrz pusty. Bunt krajowców. W. O. Delagnes, O. M. I., uszczęśliwiony z powodu ukończenia kościoła, zbudowanego kosztem niezliczonych ofiar, pisał do nas z Greyville w Natalu, w 1906 r.:

„Budowa mego kościoła już jest faktem dokonanym. Wzniesienie jego, to nagroda za długie oczekiwanie i pociecha po wielu troskach, które zresztą zacierają się w pamięci wobec tak pomyślnego wyniku. Przyszłość w nader pięknych przedstawia mi się barwach, zaciemnia ją tylko dług, ciążący mi na barkach. Kafrowie są tak zadowoleni z posiadania własnego kościoła, że chcieli, aby jeszcze przed jego ukończeniem, nabożeństwo w nim się odprawiało. Wielu też krajowców prosiło mię o posadę zakrystyana, współubiegając się z sobą o ten zaszczyt i mówiąc o nim wówczas, gdy jeszcze nawet nie wiedzieli, kiedy zakrystya zostanie zbudowana. Dotąd jeszcze nie istnieje ona, niestety, z powodu braku środków niezbędnych do jej wybudowania, a zresztą nie mam nawet nic takiego, cobym mógł w niej przechowywać. Patronem kościoła jest św. Paweł. Świątynia ta, jako ostatnia wśród zbudowanych dotychczas, musiała wziąć sobie za Patrona tego, którego poprzedniczki jej pozostawiły. Zresztą Patron ten jest chyba najbardziej odpowiednim dla misyi, mającej jedynie na celu walkę z pogaństwem i zasiewanie na jego zwaliskach tego samego Słowa Bożego, które wielki Apostoł głosił narodom. Nazwa ta w dodatku posiada jeszcze tę zaletę, że wymówienie jej nie przedstawia zbyt wielkich trudności dla kafryjskiego podniebienia, czego nie możnaby powiedzieć o wielu innych, przekręcanych bez miłosierdzia, tak, że osoba nie wiedząca, o co chodzi, nigdy ich zrozumieć nie zdoła.

Mam nadzieję, że będę mógł dopełnić ceremonii otwarcia naszego kościółka w czerwcu, na uroczystość jego św. Patrona. Ściany i dach są już ukończone. Podłogę stanowi ubita ziemia; ołtarz zbudujemy naprędce z kilku desek, spodziewając się, że w przyszłości zdobędziemy się na coś lepszego. A ławki? Niema ich wcale, również jak i balustrady przed ołtarzem dla przystępujących do Stołu Pańskiego. A zakrystya? O niej niema jeszcze mowy. Słowem jestem nędznym i ubogim, a jednak zadowolonym. Mam kościół, a ponieważ Pan Bóg raczył łaskawie zaspokoić tę potrzebę, natchnie więc także szlachetnych dobroczyńców chęcią zaspokojenia innych potrzeb.

Obecnie nader ciężkie nastały tu czasy. Kafrowie zaczynają powoli dochodzić do samowiedzy i zdawać sobie sprawę ze swojej siły. Wprawdzie działalność cywilizacyjna bardzo powoli i nieznacznie się odbywa, a jednak stare pogańskie plemiona, które się opierały temu pokojowemu, ale ciągłemu, stopniowemu podbojowi, uznały za najskuteczniejszy środek do powstrzymania go uciec się do dzid i włóczni."

W Namakalandzie trwa ciągle posucha. Pisano do nas stamtąd dnia 15 listopada 1906 roku, że już od lipca nie było tam ani kropli deszczu lub rosy. nadto toczy się tam wojna, której końca niepodobna przewidzieć. Trwający więc mężnie na swych posterunkach misyonarze i Siostry zasługują tembardziej na nasze uznanie i pomoc.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 4 lutego. — Muł na placu św. Piotra zranił śmiertelnie uderzeniem kopyta panią Stocker, żonę pewnego Szwajcara. Umarła nazajutrz, nie odzyskawszy przytomności. Tragiczny ten wypadek zasmucił nas głęboko i Sodalicya nasza, której zmarła była życzliwą dobrodziejką, składa zbolałej rodzinie wyrazy swego najserdeczniejszego i pełnego czci współczucia.

Dnia 8 lutego. — Dzisiaj ma miejsce w Watykanie pierwsze kazanie wielkopostne w obecności Ojca św., kardynałów, wysokich prałatów i generałów Zakonów; żaden świecki nie jest dopuszczony. Dawny przywilej wymaga, aby kaznodzieją był Kapucyn. Obecnym kaznodzieją apostolskim jest Wiel. O. Pacifico de Seggiano. Ambona ustawioną jest w sali tronowej. Jego Świątobliwość przysłuchuje się z framugi drzwi bocznych. oddzielonych od reszty audoryum draperya jedwabną. W adwencie i wielkim poście każe się po włosku Kilka tylko nadzwyczajnych kazań wygłaszanych bywa po łacinie.

Dnia 9 lutego. — Ojciec św. przyjmuje na audyencyi komitet centralny uroczystości Jego przyszłego jubileuszu kapłańskiego, oraz panie, które zamierzają przy tej sposobności zebrać i ofiarować Ojcu św. różne ozdoby dla ubogich kościołów. Hrabina Szeczen, żona ambasadora austryackiego przy Stolicy apostolskiej, jest prezydentką tego komitetu dla Austryi, hrabina de Witten, z domu Strachwitz, jest jednym ze znamienitszych członków tej grupy. Ojciec św. rzekł tym paniom: „Gdyby chodziło tylko o moją osobę, święciłbym mój jubileusz w milczeniu. W mojej kaplicy prywatnej rozmawiałbym z moim Panem i Bogiem, błagając Go, aby mi wybaczył błędy popełnione w ciągu tego półstulecia życia kapłańskiego. Wikaryusz Chrystusa — nie mogę się sprzeciwiać manifestacyom wiary i przywiązania do Stolicy apostolskiej, jakie jubileusz może wywołać. Ale pragnę, aby uroczystości były nacechowane charakterem ściśle religijnym i aby nie łączyła się z nimi żadna demonstracya, nie mająca pobożnego celu. *Nie należy zakładać nowych instytucyj, lecz raczej popierać już istniejące.*" Ostatnie to zlecenie tem mniej winno nas dziwić, że Pius X poczynił niedawno odpowiednie kroki w tym względzie.

Dnia 13 lutego. — Gwałtowność ludu rzymskiego wybuchła wczoraj z całą siłą. Brak oświecenia religijnego u ludu tłómaczy te nieporządki. Tramwaj przejechał nieszczęściem dziecko. I oto ze wszystkich domów całej dzielnicy wypadają ludzie uzbrojeni i rzucają się na konduktorów, krzycząc: „Bij ich, bij!“ Tylko szybka ucieczka ochroniła ich szczęśliwie przed tą doraźną sprawiedliwością. Wóz następny był również napastowany. Policya, przyjęta gradem kamieni, z trudnością zaledwie zdołała owładnąć położeniem. W Rzymie tramwaje przerzynają niektóre uliczki bardzo wązkie, ani zaś przechodnie, ani wozy nie troszczą się wcale o sygnały alarmowe.

Dnia 18 lutego. — Socyaliści i anarchiści wystąpili wczoraj znowu z widowiskiem. Dawno już dzienniki zapowiadały demonstracyę antyklerykalną na 17 lutego. Potem zaprzeczano tej pogłosce. Byłabym zapomniała o niej, gdyby demonstracya ta nie przeszkodziła przybyć do nas naszemu Ojcu Kapucynowi, który udziela nam zawsze błogosławieństwa Najśw. Sakramentem; ulice były tak natłoczone, że wszelki ruch ustał. Z wielkim żalem zostałyśmy więc pozbawione błogosławieństwa. O drugiej jeden z naszych służących poszedł na dworzec kolejowy, a już plac Termów zalany był tłumem. Roznosiciele rozdawali karty pocztowe z wyobrażeniem Giordana Bruno i odezwy świąteczne, zatytułowane: „Bruno.“ Wojska skonsygnowane były w koszarach. O trzeciej wyruszył pochód przy stereotypowych okrzykach: „Śmierć księżom!“ „Precz z rządem!“ „Niech żyje anarchia!“ Dom Sabaudzki nie będzie z pewnością zbyt zadowolonym, że ministeryum Giolitti zezwala na takie uprzejmości.

Dwie trzecie manifestantów, których liczono z 15.000, składało się z towarzyszy, ściągniętych do Rzymu z małych miast, a nawet wiosek prowincyi, dzięki biletom po cenach zniżonych. Udano się do kapitolu przez ulicę Narodową (Nationale). Tu wszczął się tumult.

Więcej to podobne do bitwy, niż do uroczystości. Zabarykadowano schody kapitolu. Środek ten nie podobał się wcale tym panom: przełamali zapory, a najśmielsi wspięli się po balustradach i wywiesili sztandar czerwony na drzwiach Senatu. Posąg Marka Aureliusza, spoglądający tak dumnie, przyozdobiono z obu stron w odezwy rewolucyjne. Aby zapobiedz większym nieszczęściom, żołnierze się usunęli. Kilku mówców zionęło z trybuny ogniem i płomieniem przeciwko Kościołowi, rządowi i burżuazyi. Gdy wyleli całą swą żółć, uroczystość została zamkniętą. Zwabieni na wieś ciepłem pierwszych pięknych dni, ludzie uczciwi nie troszczyli się wcale o tych krzykaczy.

Dnia 19 lutego. — Pobyt dwóch drogich gości dał nam sposobność do pielgrzymki i zarazem przechadzki do katakumb św. Sebastyana.

Postępujemy dawną drogą appijską, ujętą w dwa wysokie mury. Dzień cudowny, powozy liczne. Oto *Quo vadis,* kościół, przypominający jak Pan nasz, Jezus Chrystus, ukazał się św. Piotrowi, wyrzucając mu, że uchodzi przed prześladowaniem. Dzieci i starcy otaczają nas i otwierają drzwiczki powozu, żądni jałmużny pobożnych, zwiedzających to miejsce. Dzieci z wielkiemi, szeroko rozwartemi ufnemi oczyma, pozyskały odrazu serca naszych gości. Zachęcone ogólnem zajęciem, jakie wzbudziły, popisują się swą sztuką gimnastyczną. Po krótkiej modlitwie udajemy się dalej.

W katakumbach św. Sebastyana kaplica Najśw. Sakramentu i grób Męczennika zatrzymują nas długo. Następnie jedziemy aż do pomnika Cecylii Metelli, wieńczącego wyniosłość. Tu woźnica nasz zbacza na drogę, która prowadzi przez pola na nową drogę appijską i do bramy św. Piotra. Powóz toczy się wpośród wysokich murów, otaczających ogrody i winnice. Aby nie tracić widoku pól i Apeninów, skręcamy na drogę wzdłuż ferm biegnącą; wjeżdżamy i zjeżdżamy z małych wyniosłości przerzynających tak wdzięcznie rozległe pastwiska, gdzie liczne pasą się trzody, skubiąc świeżą trawkę.

Za zbliżeniem się do miasta, wraca ruch i wrzawa: przechodnie, wozy, pojazdy krzyżują się coraz tłumniej. W drzwiach osteryi mężczyźni i kobiety zapijają „vino des castilli“, wśród gwaru i śmiechu. Rozkoszowaliśmy się tym obrazkiem włoskim. Słychać głośne „arancia“ przekupnia pomarańcz i otośmy w dziel-

nicy Laterańskiej. wśród zgiełku spraw życiowych. Idylla stała się już tylko wspomnieniem, jak wszystko zresztą, co nas cieszy na tym świecie.

Dnia 25 lutego. — Dwie goszczące u nas zakonnice, których obecność pod naszym dachem rozpromieniła nam dni wiele, opuszczają nas dzisiaj. Wracają przez Loretto i Brescia. Klasztor, który je oczekuje, pozostawać jeszcze będzie przez długi miesiąc pod powłoką śnieżną. W tych chwilach rozłąki myślmy o niebie, gdzie połączenie będzie wieczne. Niedawno przedtem opuściły nas dwie francuskie Siostry misyonarki. Czuje się tu pustkę, jaką pozostawiły w domu te wyjazdy. Zwłaszcza w kaplicy brak nam naszych drogich Sióstr.

Dnia 28 lutego. — „L'Osservatore Romano“ ogłasza jedną z klauzul testamentu kardynała Tripepi, zmarłego niedawno.

Pozostawił on 600 franków jako premium dla pism i przeglądów, które mu złożone zostały w hołdzie.

Dnia 5 marca. — Piękne dni marca zdają się chcieć wynagrodzić nam ostrą zimę. Po rankach, jeszcze chłodnych, następują dni pełne słońca, których ciepło ogrzewa i ożywia wszystkie istoty i całe stworzenie. Dzisiaj Msgr. Bauron, protonotaryusz apostolski, zaszczycił nas swą wizytą. Był on sekretarzem generalnym kongresu maryańskiego, który zasiadał w Einsiedeln w Szwajcaryi. — Ofiarował nam sprawozdanie z kongresu, wydanie zbytkowne

Wczoraj miała miejsce w Watykanie t. zw. *Congregatio ordinaria* Rytów, na której między innemi przedłożoną została należącym do tej korporacyi kardynałom rewizya pism służebnicy Bożej, Anny Javouhey, założycielki Kongregacyi Sióstr św. Józefa z Clugny, która przeniósłszy się następnie do Afryki, mianowicie do Senegalu i Gwinei francuskiej, niezwykle szybko się rozwinęła. Odtąd Siostry te, pracując głównie jako pomocniczki OO. Ducha św., oddają w przeróżnych misyach wprost przecudowne usługi. Projektowana zatem beatyfikacya ich założycielki przedstawia dla nas szczególny interes.

Dnia 8 marca. — Wczoraj o czwartej po południu odbyła się w naszej sali konferencyjnej pierwsza serya obrazów świetlnych, jakie urządzamy w tej porze roku.

W. O. Misonne, prokurator Ojców z Scheut i były misyonarz Kongo belgijskiego, objaśniał nam obrazy w sposób nader urozmaicony, opowiadając przytem masę ciekawych szczegółów, to smutnych, to radosnych, o zwyczajach i obyczajach murzynów, o ich wadach i zaletach, i o postępie Wiary św. w Kongo. Gdy skończył, pisząca te słowa zabrała głos na temat: „Kochajcie misye, a potem czyńcie, co chcecie“, naśladowanie słów św. Augustyna, który mówił: „Miłuj Boga i czyń, co chcesz.“ Audytoryum składało się z księży, zakonników, panów, pań i dzieci. Między innymi byli obecni: X. Arcyb. Symon, J. E. bar. d'Erp, ambasador belgijski przy Stolicy apostolskiej, W. O. Janssens O. S. B., rektor kolegium św. Anzelma, W. O. Ledóchowski, asystent generalny Tow. Jezusowego, Msgr. T'Serclaes, rektor kolegium belgijskiego etc. etc.

Dnia 12 marca. — Dzisiaj znowu szalała nad Rzymem silna burza piorunowa z deszczem i gradem. Nazajutrz znowu słońce. Pociągi opóźniły się, pociąg z Pizy zwłaszcza o całe $3^1/_2$ godzin, co zresztą nie jest we Włoszech żadną nowością.

Po południu przyjmujemy zapowiedziane już poprzednio listownie odwiedziny W. O. Bernard'a z zakonu Kapucynów, dyrektora zakładu dla trędowatych w Hararze. Przybywa on do Rzymu w specyalnej misyi z listem negusa Menelika do Ojca św. Układamy natychmiast z żarliwym misyonarzem, który przy tej sposobności pragnąłby także zebrać trochę pieniędzy na chleb dla swoich trędowatych, zorganizowanie szeregu odczytów, na co się chętnie zgadza.

Dnia 16 marca. — W naszym kościele świętego Piotra Klawera, oraz we wszystkich parafialnych i kolegialnych kościołach Rzymu, rozpoczyna się dziś solenne *triduum,* jako przygotowanie do uroczystości św. Patryarchy Józefa.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. *Odczyt X. Mohla T. J. — Uroczystości Matki Boskiej Dobrej Rady. — Pogadanka o misyach afrykanskich z obrazami świetlnymi w Stowarzyszeniu św. Zyty.*

Kwiecień obfitował u nas w zdarzenia wielkiej dla Sodalicyi doniosłości. Dnia 22 t. m. odbył się *odczyt* o misyach w Afryce, a szczególnie o misyi nad Zambezą, w sali Saskiej. W zastępstwie W. O. Hillera T. J., goszczącego chwilowo w Krakowie, a któremu 25 letnia działalność na gruncie afrykańskim utrudniła bardzo wysłowianie się po polsku, przemawiał były misyonarz afrykański W. O. Mohl T. J. wobec licznego zastępu czcig. Duchowieństwa i doborowej publiczności zapełniającej salę.

Rzut oka na piękną przyrodę afrykańską, na wspaniałe arterye rzeczne, które jednak wysusza słońce, na ostro od tej przyrody odbijający kontrast upośledzonej moralnie, umysłowo i materyalnie ludności, hołdującej fetyszyzmowi trapionej licznemi klęskami, pozbawionej podstaw, na prawach chrześcijańskich opartej, rodziny, a na tem tle rozwijająca się działalność, dziesiątkowanych zabójczym klimatem, misyonarzy katolickich: oto szkic niejako odczytu, którego urozmaiceniem były liczne obrazy świetlne, przesunięte przed okiem widzów wśród zajmujących, a nieraz wesołość budzących wyjaśnień czcig. Prelegenta.

Kilka dni dzieliło tylko wzmiankowany odczyt od pięknej naszej dorocznej uroczystości *Matki Boskiej Dobrej Rady* w dniu 26 kwietnia. Dzięki X. Infułatowi Krzemieńskiemu, świątynia N. Panny Maryi i w tym roku otworzyła się dla naszej Sodalicyi, pragnącej uczcić swą Niebieską Opiekunkę na tym najwspanialszym z Jej tronów w Krakowie. Liczni też czciciele Matki Dobrej Rady i przyjaciele misyj zgromadzili się u stóp Bogarodzicy. Uroczystą sumę z asystą przed wielkim ołtarzem odprawił Przew. X. kanonik Mazanek. Jednocześnie zaraz po kazaniu przed obrazem Matki Boskiej Dobrej Rady, przyozdobionym kwiatami, odprawioną została przez W. O. Rejowicza T. J. Msza św. cicha.

Porywające treścią, piękne formą i doskonale celowi odpowiadające kazanie wygłosił X. Dr Józef Kaczmarczyk, wicerektor seminaryum dyecezyalnego w Krakowie. Dotąd brzmią nam w duszy słowa: *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.“ „Ufajcie, jam zwyciężył świat.“*

Jezus Chrystus musi iść na krańce świata, żeby był wszędzie uwielbiony!... Kościół musi głosić naukę Chrystusową, czy kto chce słuchać, czy nie; czy obecne przepowiadaniu Bożemu tłumy, czy liczone jednostki; czy będą nawrócenia, czy słowo Boże padnie bezowocnie: Jezus wszędzie musi być głoszony. *„Miłość Chrystusowa przyciska nas....“*

„Pragnę...“ wyrzekł z krzyża Zbawiciel, i to pragnienie dusz ma być zaspokojone. A i my Go pragniemy, naszego Boga, i z naszych serc wyrywa się: *„Przyjdź, Panie!“* Lecz Jezus nie przyjdzie, aż Ewangelia wszystkim ludom oznajmioną zostanie; to też Kościół św. dlatego tak gorliwą rozwija działalność, by to przyjście Chrystusowe przyśpieszyć.

Miłosierdzie tem większe jest, im biedniejsi są ci, którym się je świadczy. Wspierać misye afrykańskie: to świadczyć miłosierdzie najbiedniejszym; to dawać oddalonym, nieznanym, którzy nawet: Bóg zapłać! nam nie powiedzą, których nie zobaczymy, aż na sądzie ostatecznym. Że zaś naród nasz uboższy, nieszczęśliwszy od innych: tem lepiej nędzę pojmować musi, tem miłosierniejszym być winien. Pan Bóg zresztą narodowi temu, który w swej dziejowej przeszłości stał na straży chrześcijaństwa, wyświadczył i teraz tę łaskę, że do wielkiego dzieła niesienia pomocy misyom w Afryce powołał jedną z córek tego narodu, hr. Ledóchowską. Następnie czcig. mówca zapoznał słuchaczy z Sodalicyą św. Piotra Klawera na podstawie notatek historycznych, a wreszcie po skończonem kazaniu zapowiedział kwestę, której podjęły się łaskawie w tym roku młode panienki: panna Teresa Korytkówna i p. hrabianka Dębicka.

Bóg zapłać stokrotnie! wszystkim, co wzięli udział w tej uroczystości ku czci Matki Najświętszej.

Pozostaje nam jeszcze nadmienić o odczycie, pogadance raczej o misyach afrykańskich ullustrowanej obrazami świetlnymi, jaką miał dla członków Stowarzyszenia św. Zyty dnia *8 kwietnia* W. O. Rejowicz T. J., przy którejto sposobności około 400 książeczek „Echa“ zostało rozdanych.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św Piotra Klawera:

Dnia 11 czerwca, w uroczystość św. Barnaby.

Dnia 29 czerwca, w uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.



Zamknięcie redakcyi 15 kwietnia 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

NADESŁANE DATKI

(od 1 marca do 1 kwietnia 1907 roku).

Na misye afrykańskie: p. J. Prędka 1 kor.; p. A. Kofinówna 2 kor.; ks. Skuńiski 5 rb.; p. M. H. 10 kor. 90 hal.; p. M. Łukaszewicz 3 rb. 50 kop.; p. J. tocha 50 hal.; przez ks. Falęckiego: ks. B. 2 kor.; przez ks. Jaczejko: p. Oszuko 10 rb.; p. J. Śpiewak 3 kor.; ks. Podkomorski 3 mk. 80 fen.; p. Fr. Spirra mk.; ks. R. Nowowiejski z puszki pokojowej 2 kor. 50 hal.; ks. Sz. R. 50 rb.; Ł. z W. 30 mk. 63 fen.; przez p. Kanclera: p. Munczyńska 1 rb.; p. F. Jarek 1 kor.; p. Z. Świtalła (na budowę) 20 fen.; p. J. Ordeński 1 kor.; przez N. S.: p. Jan M. 5 rb., p. M. Kurstakowa 70 kop., p. Stefan S. 1 rb. 80 kop.; Angrabajtys 2 kor.; za obrazki 4 kor. 60 hal., za książki 5 kor.

Na Msze św. *): p. E. Robaszewska 1 rb.; p. N. N. 20 rb.; p. Załęska 2 rb.; zez p. M. Łukaszewicz: p. A. Jurewicz 3 rb., p. Rypska 20 rb., p. Krauze 1 rb., E. F. 2 rb., p. Likszna 1 rb., p Jurewiczówna 2 rb.; p. P. Kotzian 4 mk.; M. S. 2 kor.; klasztor PP. Dominikanek 22 kor.; p. J. Śpiewak 3 kor.; ks. J. kszys 39 rb.; przez p. Bar. Lippert: p. R. Lechicka 4 kor.; p. Rakowska (doje) 40 hal.; przez p. Bielakównę: N. N. 4 kor.; p. Krasnopolska 1 rb; p. J. rzydelski 16 mk. 50 fen.; p. E. Ziemczak 2 mk.; przez p. L. Monkiewicza: F. Jałmanowska 11 rb., p. Monkiewicz 2 rb.; ks. K. Pabisiewicz 26 rb.; przez F. Staier 24 mk.; rodzina Przykuła 2 mk., rodzina Schnurów 2 mk., rodzina zensiochów i Paruzolów 2 mk.; ks. N. 491; przez ks. N.: p. A. Mańkowska 8 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. E. Robaszewska 1 rb.; przez p. A. Witewicz: N. N. 2 rb. 35 kop.; p. Gojrzewska 50 kop.; przez ks. Msgra Sikorę od iu osób 7 kor. 70 hal.; przez p. J. Jablonkę: p. Solich 80 fen., p. Milota 2 mk., Kalusa 1 mk., p. Kudelka 70 fen., p. J. Jablonka 1 mk. 50 fen.; ks. Fleischer kor.; p. J. Śpiewak 3 kor.; p. Z. Koronowska 1 mk.; przez p. Z. Koronowską konwiktu 50 fen.; przez p. Wiśniewskiego: p. B. Kloba 1 mk.; SS. Dominiinki 8 kor.; przez p. J. Młyńca 2 kor. 45 hal.; przez ks. N. S.: p. Jan M. 5 rb., Rozen 1 rb., p. Stef. Bańkowski 10 rb., przez p. Stef. Bańkowskiego: p. R. ińkowska 5 rb., p. A. Piotrowska 5 rb., p. M. Jachimowicz 3 rb., p. A. Jachiowiczowa 2 rb., p. E. Mickiewicz 1 rb.

Dla trędowatych: ks. N. S. 1 rb. 50 kop.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: p. A. Witkiewiczowa dla wykupiogo murzynka **Józefa** 1 rb., N. N. 65 kop.; p. J. Wojnke 2 mk. 60 fen.; p. A. Rewiczowa dla ochrzczonego murzynka im. **Fryderyk, Stanisław Kostka Rejowicz** 5 kor.; a murzynków N. N. 10 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. A. K. 1 mk., p. J. L. fen.; ks. prob. Olszewski od parafian D. 15 mk.; p. A. Tamulewicz 1 rb.; przez M. Łukaszewicz: p. Jakobsonowa 1 rb. 50 kop.; p. H. B. na ochrzczenie munka z nadaniem imienia: **Józef-Marya Cichowicz** 24 kor., z nadaniem imienia: **itoni Brandowski** 24 kor.

Na chleb św. Antoniego: hr. M. Krasińska 2 kor.; p. P. Kotzian 1 mk.; przez J. Skrzydelskiego: N. N. 1 mk. 50 fen.; p. M. Madejewska 2 kor.; przez p. F. aier 38 mk.; przez Ap. Modlitwy: 3 kor. 50 hal.; p. M. Schnura od 12-tu osób mk. 50 fen.; p. F. Macharski 4 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: p. W. Kulesińa 1 rb.; ks. N. S. 3 rb.; skarbonka w biurze 13 kor. 78 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. N. N.: p. J. Szwelnis 2 rb., A. Witkiewiczowa 9 rb., N. N. 12 rb.; p. J. Śpiewak 60 hal.; p. J. Suszczyńa 1 mk. 20 fen., p. A. Gawrońska 6 mk. 30 fen.; p. A. Aleksandrowicz od zbieczek i uczestników 4 rb.; p. J. Garczyński 3 mk. 50 fen.; Baronówna A. Lipert 2 kor.; p. J. Greń 1 kor. 44 hal.

Liga dzieci dla Afryki: przez p. M. Westfalewicz 1 kor.; p. J. Śpiewak 24 h.; J. Suszczyńska 1 mk. 20 fen.; p. A. Gawrońska 6 mk. 30 fen.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich,** **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Dla OO. Białych: na małe Seminaryum w Villa Maria: hr. M. Krasińska 1 kor.; p. F. Rojek 2 kor.; hr. B. Dzieduszycka 1 kor.; przez p. R. Batko 1 rb. 65 kop.; przez p. A. Gawrońską: p. W. Knaff zebrane w rodzinie 3 mk. 50 fen.; p. J. Szwedzicki 3 kor.; p. F. Spirra 5 mk.; zebrane przez p. Wł. Czarneka 11 kor. 50 hal.; przez p. F. Staier 39 mk.; p. J. Młyniec 2 kor. 95 hal.; zebrane przez p. J. Grenia 5 kor.; zebrane przez p. W. Szutkowskiego 3 rb. 70 kop.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: p. A. Stefańska na Mszę ś. 5 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. St. Targońska 3 rb.; p. Grabowska 2 kor.; ks. J. Bikszys 1 rb.; ks. J. Kominek 2 kor. 50 hal.; p. Z. Świtalla 20 fen.; p. Wiśniewski 4 mk.; hr. Iliński 30 rb.; p. M. S. eksternistka, 20 kor. — *Datki zelatorskie:* p. A. Orłowska 1 rb., p. A. Roszkiewicz 1 rb., hr. M Krasińska 2 kor., p. K. Wędkiewiczowa 2 kor., p. Pawłowicz 2 kor., p. W. Walas 2 kor., p. A. Porębska 2 kor, p. K. Skawicka 2 kor., p. A. Hryniówna 2 kor., p. A. Przybychowska 2 kor., p. St. Borowicz 2 mk., p. E. Rajczak 2 mk., p. P. Romaszko 1 rb., p. W. Gędłek 2 kor., ks. K. Pabisiewicz 1 rb.. p. M. Kowalska 1 rb.. ks. M. Dukalski 1 rb., p. F. Roszkiewicz 1 rb., p. J. Henzlowa 2 kor., p. S. Podgórski 2 mk., p. D. Malinowska 1 rb., p. A. Gabryel 2 kor., p. K. Stroba 2 mk., p. E. Jeziorska 2 mk., p. T. Schnura 2 mk., p. Z. Świtalla 2 mk.. p. A. Kaczanowska 2 kor., p. A. Pieńkowska 1 rb., p. U. Śliwińska 2 mk. 50 fen, p. Cz. Śliwińska 2 mk. 50 fen., p. S. Lewińska 2 mk., p. L. Gieczewicz 3 mk.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**267·56**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**832·85**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**255·83**

Nadesłane przedmioty:

Przez p. A. Gawrońską: 140.000 ułożonych sortowanych znaczków; ks. kan. Adamski: 15 fun. znaczków; od robotników katolickich i innych osób 10 tuz. białych i niebieskich szkaplerzy, 8 tuz. różańców, 8 tuz. medalików. ½ tuz. pierścionków, kilka broszek, 3 męskie łańcuszki do zegarka i 1 damski, 6 sznurków korali na szyję, pudełko św. obrazków, kilkanaście książek do nabożeństwa i innych, kilka par igliczek do robienia pończoch, 16 kul stanioli, 2 lniane sznury do dzwonków i 1 z pereł. przybór do wiecznej lampy, pudełko ładnych obrazków dla dzieci, 2 albumy do klejenia znaczków i wiele drobiazgów; p. M. Malinowska: nową albę z szerokim, wyszywanym szlakiem; p. Henzlowa: zużyte znaczki; przez p. A. Porębską: koronka do alby; przez ks. J. Rejowicza: obraz Najśw. S. Jezus. w ramach; SS. Dominikanki: książki w jęz. franc. i niem. treści religijnej; ks. K. Pabisiewicz od parafian Ż.: 16 sukienek, 8 koszulek, 13 fartuszków, trochę różańców i złożone marki; A. W.: 2 obrazy świętych w ramach i 3 ozdobne kropidła; p. Świtkowska: nowy materyał na koszulki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** K. R. o odebranie należnego długu, N. N. za nieprzyjaciół Kościoła, hr. M. K. o pomyślne załatwienie ważnej sprawy, J. K. o nawrócenie zatwardziałego grzesznika, St. T. o łaskę zdrowia dla chorej rodziny, A. S. o uproszenie prawdziwej pobożności.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Pielgrzymów w Rzymie i przyjaciół misyj

prosimy bardzo, aby zwiedzając bazylikę Santa Maria Maggiore, zechcieli wstąpić do naszej kaplicy św. Piotra Klawera, via dell' Olmata 16, o kilka kroków od świątyni N. Maryi Panny.